

Honet: Poezja może być sposobem na życie

Data publikacji: 3.06.2011 20:15

□

Roman Honet był gościem Biblioteki Miejskiej w Cieszynie. Promował swoją na nową książkę poetycką „piąte królestwo”. Publikujemy rozmowę z tym popularnym poetą.

Łukasz Grzesiczak: Może najważniejsze pytanie zadam na początku i rozejdziemy się do domów?

Roman Honet: Spróbuj (śmiech)

Czym jest poezja?

Przychodzi mi na myśl cytat z Andrzeja Sosnowskiego: „Zapewne nie jest strategią przetrwania, / ani sposobem na życie”. Brzmi intrygująco, choć mnie wydaje się, że bywa odwrotnie: poezja może być sposobem na życie. Nie wiem, czy wybieranym w sposób świadomy. Generalnie mówienie o poezji względem pytań tego typu wymaga arbitralności, podczas gdy wobec arbitralności wolałbym zachować umiarkowanie.

Często pytają cię, czym jest poezja?

Często i często bywa to niewygodnym, zasadniczym pytaniem. Czasem wydaje się trywialne, a w rzeczywistości dotyczy sumy tego, czym się zajmuję, czemu oddaję swój czas, swoje życie. Patrząc z drugiej strony: dużo zależy od tego, kto pyta. Czasem to jedyne pytanie, które część osób potrafi z siebie wykrzesać w relacji z człowiekiem piszącym wiersze. Wtedy szukam nie tyle sensu w odpowiedzi, dla mnie samego nieoczywistego, ale: sensu odpowiedzi w ogóle.

Skoro już wiemy czym jest poezja w teorii, porozmawiajmy o poezji w praktyce. Da się napisać dobry wiersz o Unii Europejskiej?

Pewnie tak. Ale o to właściwie należałoby zapytać pewien gatunek człowieka, który pojawił się ogromnie szybko i równie niespodziewanie, właściwie niezauważenie, wymarł. Mam na myśli euroentuzjastów. Osobiście wolę wiersze, z którymi mogę odbyć indywidualną rozmowę; nie sądzę, żeby to moje nastawienie spełniło się w przypadku wierszy dotyczących związków polityczno-społeczno-gospodarczych. Można by Twoje pytanie odwrócić, uszczuplić i zapytać, czy da się napisać dobry wiersz o Polsce. Może i tak, tyle że wolę dobry wiersz polskiego poety o praniu chińskich skarpetek.

A o katastrofie smoleńskiej?

To już praktykowano. Po katastrofie smoleńskiej byłem w jury kilku konkursów poetyckich. Trafiło tam sporo utworów dotyczących katastrofy, choć i tak nie tyle, ilu się spodziewałem. Ale wszystkie były efektem zbiorowego, emocjonalnego szarpnięcia, na poziomie indywidualnym spełnionego w myśl zasady, że pisać każdy może. Może, jeśli to konieczne, niech utwory o katastrofie smoleńskiej piszą, jeśli oczywiście chcą, ludzie, którzy stracili w niej bliskich, a nie ci, których siła eksplozji oderwała od telewizora. Tak byłoby uczciwie, tak sądzę.

Da się wyżyć z poezji?

Gdyby się dało, w prasie byłyby ogłoszenia: „zatrudnię poetkę/poetę”. Piotr Wiktor Lorkowski, z którym prowadziłem kilkuletnią korespondencję, napisał pewnego razu o znaczącym dysonansie między życiem z poezji, a życiem z poezją. Miał wiele racji. Zresztą: to osobliwe pytanie, być może wynikające z zestawienia tradycyjnego wyobrażenia poezji i obrazu, chyba dość zamazanego, współczesnego świata. W efekcie niezbyt przystaje i do samej poezji, i nie świadczy o odpowiednio trzeźwym rozpoznaniu rzeczywistości. Dla mnie poeta nie jest zawodem. Dlatego nie pytam, dajmy na to, hydraulika, czy da się poetyzować z hydrauliki.

W jaki sposób kształtujesz gusta literackie. Prowadzisz zajęcia w szkole kreatywnego pisania, przez wiele lat byłeś redaktorem prestiżowego pisma literackiego, bywasz jurorem w konkursach poetyckich. Piszemy lepiej czy gorzej? Jak jest z tym poziomem debiutantów?

Wolałbym unikać rozróżniania typu: „czy jest lepiej, czy jest gorzej”. Wolałbym unikać mówienia „my”. Dla mnie liryka to przede wszystkim sprawa indywidualności. Jeżeli zjawia się osoba, która jest w pewien sposób duchowo, intelektualnie, poetycko interesująca, to dobrze. Na pewno nie ma zasady, by ilość przekłada się na jakość. Jeżeli sobie przypomnę moje czasy w piśmie „Studium”, to bywały okresy, kiedy nadsyłało mnóstwo tekstów w ciągu miesiąca, a nawet dnia, lecz ilość nigdy nie przekładała się na jakość.

Spróbuję inaczej sformułować pytanie: demokracja liberalna jest dobra dla poezji?

Znaczna liczba największych polskich intelektualistów XX wieku marzyła, by uwolnić literaturę polską od pewnego etosu z jednej, i kawiarnianego zaścianka – z drugiej strony, a w tle: od pewnych powinności narodowościowych. Być może to się udało. Ale nie jestem pewien, czy mieli na myśli demokrację liberalną.

Co Ty lubisz czytać? Chciałem zapytać o twoje największe inspiracje literackie, poetyckie.

Z poetów polskich lubię Tadeusza Gajcego, Baczyńskiego, metafizyków barokowych, w szczególności Sebastiana Grabowieckiego, ale też Grochowiaka, Bursę, czy poetkę Teresę Sochę-Lisowską. Podsiadłę i Świetlickiego – także. Z poetów zagranicznych wskazałbym na krąg hiszpańskojęzyczny. Uwielbiam Nerudę, Lorcę...

Badania czytelnictwa polskiego pokazują, że jest bardzo źle. Czytamy bardzo mało. Dlatego mam dla Ciebie bardzo odpowiedzialne pytanie. Jaką książkę poleciłbyś naszym czytelnikom?

Zastrzeliłeś mnie. Jest tego mnóstwo.

Może coś z poezji współczesnej?

To może poleciłbym Marcina Świetlickiego i Jacka Podsiadłę.

Dlaczego właśnie ich?

Świetlickiego dlatego, że lubię jego poczucie humoru.

Przy nim Jacek Podsiadło jawi się jako poeta bardziej metafizyczny...

Tak bym chyba nie powiedział. To poeta, który pisał o rzeczach świetnie mi znanych. O festiwalu w Jarocinie, o byciu poza głównym nurtem życia społecznego. Szkoda, że tak długo milczy.

Warto sięgać po poezję?

Sięgać warto. Ale przede wszystkim czytać, jeśli już.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak